

I Piesza Pielgrzymka Śladami Karola Wojtyły Robotnika

1. Stacja w kościele

Pieśń....

2 kwietnia tego roku z wielkim żalem pożegnaliśmy naszego duchowego Ojca Jana Pawła II. Jego ostatnie słyszane słowa to: „Pozwólcie mi odejść do domu Ojca”.

Powiedział to ten, którego śmierć nie przerażała, bo śmierć to ostateczne spotkanie z Bogiem. Tak jak nie przerażała Go starość. Przed swymi osiemdziesiątymi urodzinami w Fatimie wyznał: „Starość nie jest ani ostatnim słowem, ani ostatnią porą życia. Trzeba nieustannie trwać w pierwszej linii, choć czuje się starość ciała i ducha, choć dokucza choroba i cierpienie. Jeżeli znasz wieczną miłość, która cię stworzyła, wiesz, także, że masz duszę, która jest nieśmiertelna. Życie człowieka składa się z wielu pór, ale zima nie jest w nim ostatnią porą, bo ostatnia będzie wiosna. Wiosna Zmartwychwstania. Twoje życie nie zamyka się w granicach Ziemi, ma trwać także w Niebie...”

Teraz z nieba towarzyszy naszemu pielgrzymowaniu do domu Ojca.

„W maju 1938 r zdałem egzamin dojrzałości i zgłosiłem się na Uniwersytet, na filologię polską. W związku z tym z Ojcem wyprowadziliśmy się z Wadowic do Krakowa. Zamieszkaliśmy w domu przy ulicy Tynieckiej 10 na Dębnikach...

„Środowisko mojej parafii pod wezwaniem św. Stanisława Kostki na Dębnikach w Krakowie. Parafia ta była prowadzona przez księży salezjanów, których pewnego dnia hitlerowcy zabrali do obozu koncentracyjnego. Myślę, że w procesie kształtowania mojego powołania środowisko salezjańskie odegrało doniosłą rolę”.

„Zawsze pamiętam tych Salezjanów, których stąd zabrano do obozu koncentracyjnego. Już większość z nich nie wróciła. Zawsze pamiętam! Pamiętam o Żywym Różańcu, o Panu Janie Tyranowskim. To wszystko wiąże się dla mnie z Dębnikami i z tym kościołem. Z całego serca wam Salezjanom, Duszpasterzom i wszystkim parafianom Dębnickim błogosławię: w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. 17.08.2002

Pieśń....

2. Sługa Boży p. Jan Tyranowski – Różana

Było to w pierwszy roku wojny. Już w lutym xx. Salezjanie prowadzący parafię św. Stanisława Kostki na Dębnikach w Krakowie urządzili rekolekcje wielkopostne dla młodzieży męskiej. Ujawszy zaś takim sposobem znaczną jej część, zapowiedzieli, że odtąd w sobotę odbywać się będą w kaplicy ochotnicze zebrania dla tych wszystkich, których zajmują zagadnienia religijne. Zebrania te ściągały stale około 20-30 młodych ludzi, w wieku 16-25 lat. Wykładowca, znany biblista,

ks. Jan Mazerski, docent UJ (zginął w powstaniu warszawskim) – był świetny, a miejsce zebrań, kaplic, bynajmniej nie przeszkadzało mu wzywać uczestników do dyskusji, a nawet do wygłaszania referatów, przez co oczywiście cała rzecz stawała się bardziej pociągająca.

Wtedy to po raz pierwszy dał się poznać dębnickiej młodzieży człowiek, o którym mówić będą niniejsze wspomnienia. Będziemy go nazywać imieniem Jan. Raziły nas nieraz słowa, nie dlatego, żeby były jakieś nieodpowiednie, ale że były nieoryginalne, miłość własna cierpiała przeczuwając tę różnicę poziomów, jaka dzieliła jego i nasze życie wewnętrzne. ... On ukazywał Boga dużo bezpośrednio, aniżeli kazania i księgi, on dowodził, że o Bogu można się nie tylko dowiadywać, że Bogiem można żyć. ... Apostolstwo Jana nie było masowe. Jan najwięcej czynił przez osobiste rozmowy i konferencje, podczas których nie wykladał, nie nauczał, ale wszystkiego dokonywał tym jakimś ciężeniem swego życia wewnętrznego. ... Głównym jednak żywiołem jego życia wewnętrznego było rozmyślanie... nawet 4 godziny dziennie... Rozmyślanie było dla Jana przede wszystkim szukaniem Boga wprost, nie zaś stopniowym zdobywaniem nadprzyrodzonego widzenia świata stworzonego takim, jakim wyszedł on z tajemnicy Wcielenia. (Karol Wojtyła, Apostoł, TP 5/49)

W parafii była osoba wyjątkowa: chodzi tu o Jana Tyranowskiego. Był człowiekiem niezwykle głębokiej duchowości. Księża salezjanie, którzy w trudnym okresie odważyli się na prowadzenie duszpasterstwa młodzieży, powierzyli mu zadanie polegające na nawiązywaniu kontaktów z młodymi ludźmi w ramach „Żywego

Różańca”. Od niego nauczyłem się między innymi elementarnych metod pracy nad sobą. Sam kształtował się na dziełach św. Jana od Krzyża i św. Teresy od Jezusa, wprowadził mnie po raz pierwszy w te niezwykle, jak na mój ówczesny wiek, lektury.

Zmarł w 1947 r po 47 latach życia. Jego spowiednik, ks. Aleksander Drozd: „O Jego świętości jestem najmocniej przekonany. Na przestrzeni 25 lat mego kapłaństwa nie spotkałem drugiej duszy, która by osiągnęła takie wyżyny życia wewnętrznego”.

W czasie swej długiej choroby z wiarą żywą i głęboką nadzieją przyjmował cierpienie łącząc się z Chrystusem wyśmiewanym i poniżanym. Módlmy się za wszystkich cierpiących za przyczyną Sługi Bożego Jana Tyranowskiego o siłę, wiarę, nadzieję, o zjednoczenie z cierpiącym Chrystusem.

3. Tyniecka 10

„W maju 1938 r zdałem egzamin dojrzałości i zgłosiłem się na Uniwersytet, na filologię polską. W związku z tym z Ojcem wyprowadziliśmy się z Wadowic do Krakowa. Zamieszkaliśmy w domu przy ulicy Tynieckiej 10 na Dębnikach. Dom należał do moich krewnych ze strony matki. – świadectwo: „Ojciec Karola chorował tej zimy i Karol przychodził do nas z blaszanymi menażkami po obiady. 18 lutego zostawił blaszanki i poszedł jeszcze po lekarstwo do apteki na ul. Batorego. Potem razem z Marią, siostrą Juliusza, poszli

na Dębni. Maria miała podgrzać ojcu przyniesiony posiłek. Zastali ojca nieżywego. Karol powiedział przez łzy: „nie było mnie przy śmierci matki, nie było mnie przy śmierci brata, nie było mnie przy śmierci ojca”.

„W roku 1941 zmarł mój Ojciec, a było to 18 lutego. Wróciłem z pracy do domu i zastałem Ojca martwego”. (ur. 18.07.1879 r) W tym właśnie czasie rodzina Kydryńskich okazała mi wiele troskliwości, a ich przyjaźń był dla mnie ogromną pomocą”.

22 lutego 1941 godz. 11.30 kaplica na cmentarzu Rakowickim. Mszę św. odprawił salezjanin, Sługa Boży ks. Ignacy Dobiasz, który zginął na zwirowisku 4 miesiące później; 27 czerwca 1941r.

Rozpocząłem studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego – na filologii polskiej, zdołałem jednak ukończyć tylko pierwszy rok tych studiów, gdyż 1 września 1939 r wybuchła druga wojna światowa. ... pierwszy rok studiów skierował moją uwagę w stronę języka. ... To wprowadziło mnie w zupełnie nowe wymiary, żeby nie powiedzieć w misterium słowa. Słowo, zanim zostanie wypowiedziane na scenie, żyje naprzód w dziejach człowieka, jest jakimś podstawowym wymiarem jego życia duchowego. Jest wreszcie ukierunkowaniem na niezgłębioną tajemnicę Boga samego. Odkrywając słowo poprzez studia literackie czy językowe, nie mogłem nie przybliżyć się do tajemnicy Słowa – tego Słowa, o którym mówimy codziennie w modlitwie „Anioł Pański”: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas”. Później zrozumiałem, że te studia polonistyczne przygotowywały we mnie grunt pod inny kierunek zainteresowań i studiów: mam na myśli filozofię i teologię.

Moje przygotowanie seminaryjne do kapłaństwa zostało poniekąd zaantycypowane, uprzedzone. W jakimś sensie przyczynili się do tego moi Rodzice w domu rodzinnym, a zwłaszcza mój Ojciec, który wcześniej owdowiał. Matkę straciłem jeszcze przed Pierwszą Komunią św. w wieku 9 lat i dlatego mniej ją pamiętam i mniej jestem świadom jej wkładu w moje wychowanie religijne, a był o z pewnością bardzo duży. Po jej śmierci, a następnie po śmierci mojego starszego Brata, zostaliśmy we dwójkę z Ojcem. Mogłem na co dzień obserwować jego życie, które było życiem ciągłej modlitwy. Nieraz zdarzało mi się budzić w nocy i wtedy zastawałem mojego Ojca na kolanach, tak jak na kolanach widywałem go zawsze w kościele parafialnym. Nigdy nie mówiliśmy ze sobą o powołaniu kapłańskim, ale ten przykład mojego Ojca był jakimś pierwszym domowym seminarium.

4. Szwedzka – przyjaciele

W tamtym okresie pozostawałem w kontakcie z teatrem słowa, który stworzył Mieczysław Kotlarczyk i był jego animatorem w konspiracji. Początki tego teatru wiążą się z moim mieszkaniem, do którego Kotlarczyk wraz z żoną Zofią wprowadził się po przedarciu się z Wadowic do Generalnej Guberni. Mieszkaliśmy razem: ja jako pracownik fizyczny i on także zatrudniony początkowo jako tramwajarz, a potem jako urzędnik w jakimś biurze. Mieszkając razem mogliśmy kontynuować nie tylko nasze rozmowy o teatrze, ale także konkretne realizacje, które przybrały właśnie charakter teatru słowa. ...

Muszę przyznać, że całe to szczególne doświadczenie teatralne zapisało się bardzo głęboko w mojej pamięci, chociaż od pewnego momentu zdawałem sobie sprawę, że tatr nie był moim powołaniem.

5. Droga do kamieniołomu

Aby uchronić się przed wywózką na przymusowe roboty do Niemiec, jesienią roku 1940 zacząłem pracę jako robotnik fizyczny w kamieniołomie, związanym z fabryką chemiczną Solvay.... Wapień, potrzebny do produkcji sody, był najpierw wysadzany przy pomocy ładunków amonitu zakładanych do uprzednio wywierconych otworów. Wielkie bloki trzeba było rozbijać i widłami ładować na tory kolejki wąskotorowej. Tę pracę wykonuje od września 1940 roku przez okres bardzo ostrej zimy (po 30 stopni mrozu). Wychodził z domu ok. 7. Piechotą. „Chodził w drewniakach, miał spodnie krótkie, drelichowe i kurtkę gumowaną. W drewniakach miał gołe nogi. Często wychodziłem z nim na miasto po pracy. Był małomówny.... (Józef Trela)

„Spotkałem go kiedyś w zakładzie. Była 12 godzina. Dzwoniło na Anioł Pański. Dzwonek usłyszał, wiadra położył, przeżegnał się i modlił się . Potem wstał i poszedł dalej. Nie krępował się nikim”. Józef Pachacz

Modlitwa jest bardzo ważna dla każdego. Modlitwa umacnia do wypełnienia woli Bożej do samego końca. Pan Jezus codziennie się modlił, ale i w cierpieniu nie ustawał w modlitwie do Ojca. Modląc się stale uczymy się jak należy się modlić kiedy i na nas przyjdą ciężkie dni, a przyjść muszą.

Wobec szerzącego się złą i okropności wojny sens kapłaństwa i jego misja w świecie stawały się dla mnie nadzwyczaj przejrzyste i czytelne. Straciłem w tym czasie mojego Ojca, ostatniego człowieka z najbliższej rodziny. Wszystko to stanowiło także w znaczeniu obiektywnym jakiś proces odrywania od poprzednich własnych zamierzeń. ... Wiele zostało mi oszczędzone. Przecież każdego dnia mogłem zostać wzięty z ulicy, z kamieniołomu czy fabryki i wywieziony do obozu. W kontekście tego wielkiego zła, jakim była wojna, w moim życiu osobistym jakoś wszystko działało w kierunku dobra, w jakim było powołanie.

8. Solvay

Z kolei po upływie lat wczesnej młodości takim seminarium stał się kamieniołom i oczyszczalnia wody w fabryce sody w Borku Fałęckim. Fabryka stała się dla mnie, na pewnym etapie prawdziwym seminarium duchownym, choć zakonspirowanym. Pracowałem w kamieniołomie od września 1940 r, w rok później przeszedłem do oczyszczalni wody do fabryki. Tak więc lata pójścia do seminarium wiążą się właśnie z tym okresem. W jesieni 1942 r rozpocząłem studia w konspiracyjnym seminarium, jako dawniejszy student polonistyki, a aktualnie jako robotnik fizyczny Solvayu. Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak wielkie to ma dla mnie znaczenie. ... Wiedziałem, co to

jest praca fizyczna, gdyż byłem robotnikiem. Spotykałem się na co dzień z ludźmi ciężkiej pracy, poznałem ich środowisko, ich rodziny, ich zainteresowania, ich ludzką wartość i godność. Osobiście doznałem od nich wiele życzliwości. ... Nie drażniło ich to, że do pracy przynosiłem książki. Mówili: „My tu przypilnujemy, a pan niech sobie poczyta”. ... Zaprzyjaźniłem się z wieloma robotnikami. Nieraz zapraszali mnie do swoich domów... Miałem także sposobność przekonania się o tym, ile drzemie w nich zainteresowań religijnych i życiowej mądrości.